



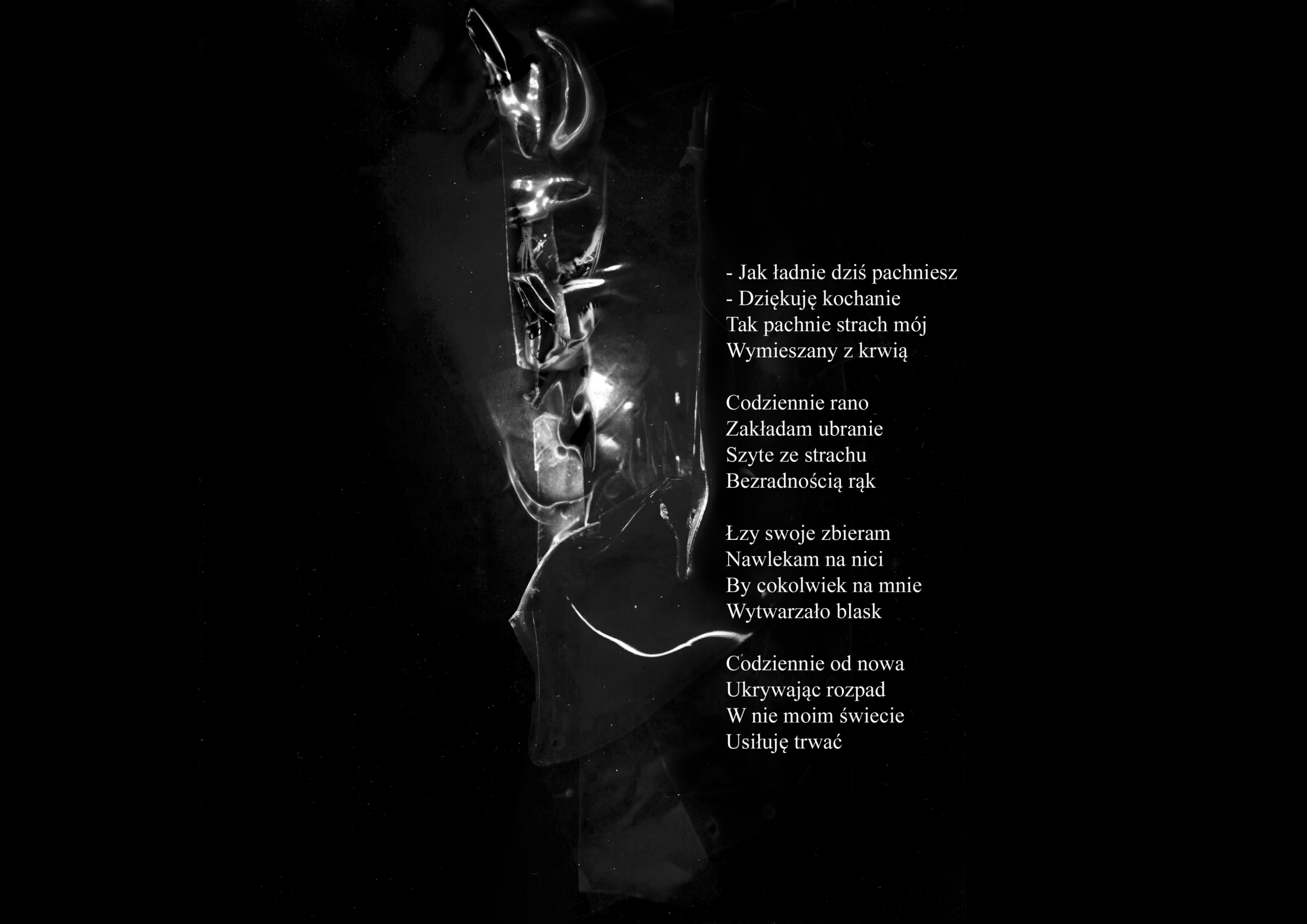
tryby  
ie -  
nistnienia

Podniosłam z bólem powieki  
W dymiącym przestrachem poranku  
Wciągnęłam szybko powietrze  
Wraz z odłamkami żalu

Pokaleczyły płuca  
Gdy krew z nich płynąć zaczęła  
Wypelzli synowie rozpaczy  
Których kłusć chciałam do snu

I przyczepieni do żeber  
Zaczęli machać nogami  
Zmieniając mi w miarzę serce  
I pozbawiając mnie tchu

Zostaje mi teraz przeczekać  
Aż znudzi im się zabawa  
I starać się węcć odłamków  
Pospiesznie nie wciągać do płuc



- Jak ładnie dziś pachniesz  
- Dziękuję kochanie  
Tak pachnie strach mój  
Wymieszany z krwią

Codziennie rano  
Zakładam ubranie  
Szyte ze strachu  
Bezradnością rąk


Łzy swoje zbieram  
Nawlekam na nici  
By cokolwiek na mnie  
Wytwarzało blask

Codziennie od nowa  
Ukrywając rozpad  
W nie moim świecie  
Usiłuję trwać

Musiałeś ode mnie odejść  
Wiem to, wiem to na pewno  
Wczorajsze sny mi spleśniały  
I słowa na ustach więdną

Płuca mi świszczą jak okna  
Podczas najgorszej wichury  
I przebijają mi żyły  
Przez biało-szklisty błysk skóry

Nawet głos mój jest głuchy  
Jak nienastrojone pianino  
Lecz nie ma w tym nic dziwnego  
Z mojego lata stałeś się zimą



Dostałam dzisiaj dziury  
Bez ścian  
Smutek niepodparty dowodami  
Fizyczny oksymoron  
Zagnieździł się we wnętrzu  
Skrajnie (bio)logicznych tkanek

Nie mogę go wypłoszyć

Bo niby wszystko działa:  
Zębatki stawów trybią  
Przewody żyłne są drożne  
I nawet stelaż kostny na miejscu

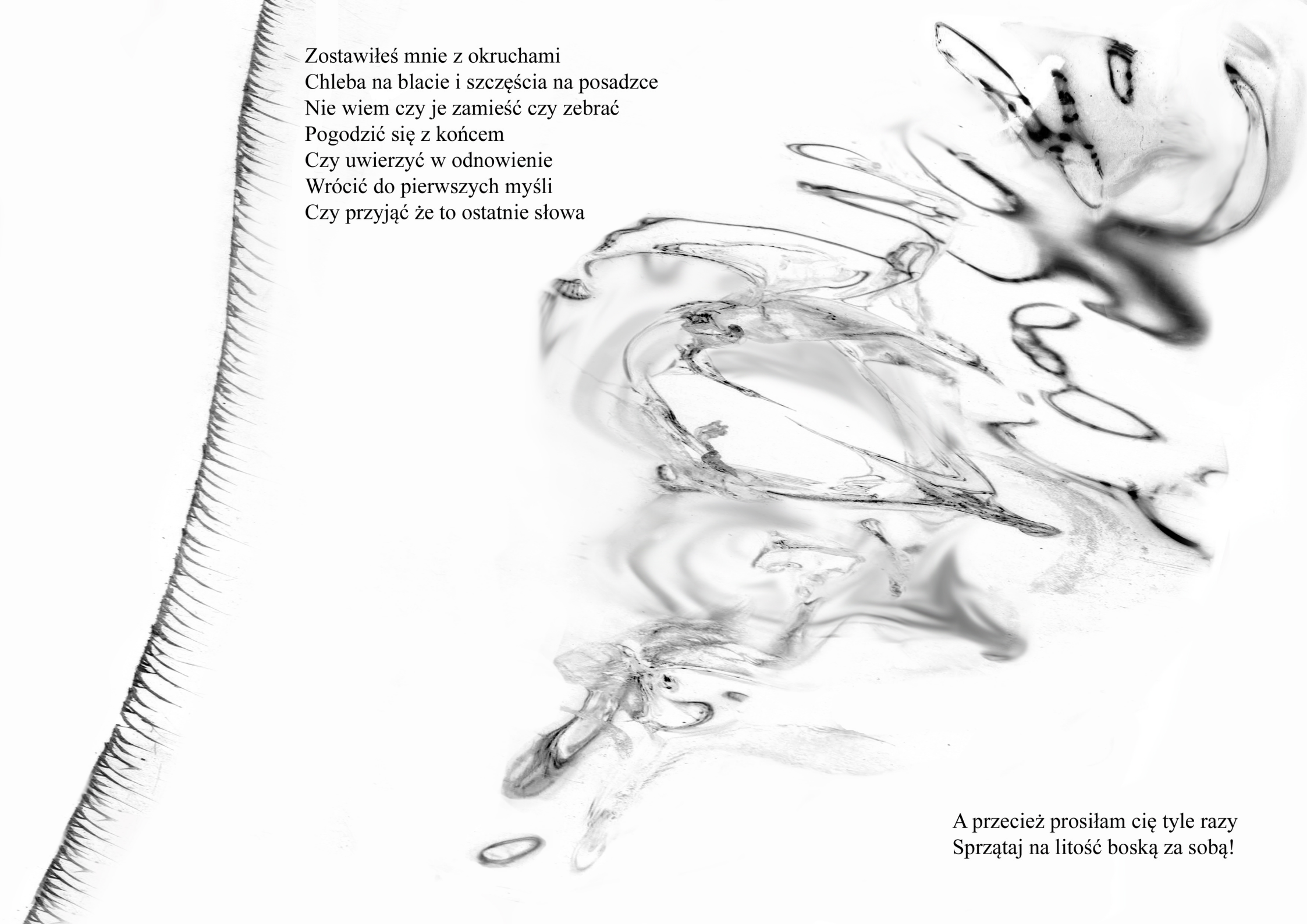
Więc może to moja sprzeczność  
Jest generatorem prądu?

Jak mam stąd odejść  
Skoro mnie nie ma?  
Magicznie wrócić  
Do myśli, do słów?

Odwrócić szybko  
Tryby nieistnienia  
Wytrzeć wskazówki  
Uśmiechnąć się znów

Przykryć milczeniem  
Wyrwę w tej historii  
I reagować  
Na każdy nocny szept

Zanurzyć się całkiem  
W kłamstwa oceanie  
Byś znów mnie potem  
Wyrzucił  
Na  
Brzeg



Zostawiłeś mnie z okruchami  
Chleba na blacie i szczęścia na posadzce  
Nie wiem czy je zamieść czy zebrać  
Pogodzić się z końcem  
Czy uwierzyć w odnowienie  
Wrócić do pierwszych myśli  
Czy przyjąć że to ostatnie słowa

A przecież prosiłam cię tyle razy  
Sprzątaj na litość boską za sobą!

Gubię się.

Ale nie w twoich oczach czy blasku księżyca



Gubię się prozaicznie, wręcz brukowo  
Gubię się w sobie. W nie-mojej myśli  
To już nie ja się uzewnętrzniam,  
a zewnętrznie uwnętrznia się we mnie

Jestem zlepkiem słów, pyłkiem z obrazów  
Jestem czymś problemem, przekroczoną granicą  
Szklistą łzą w kąciku, przekleństwem

Próbuję rozsunąć kartony wprowadzki  
Wywietrzyć zatęchły smutek  
Porwać eseje nietaktów i potakiwań  
Odkurzyć chcenia i możliwości  
Ale niemoc mnie chroni, bo wie,  
że zgubię się we własnej pustce

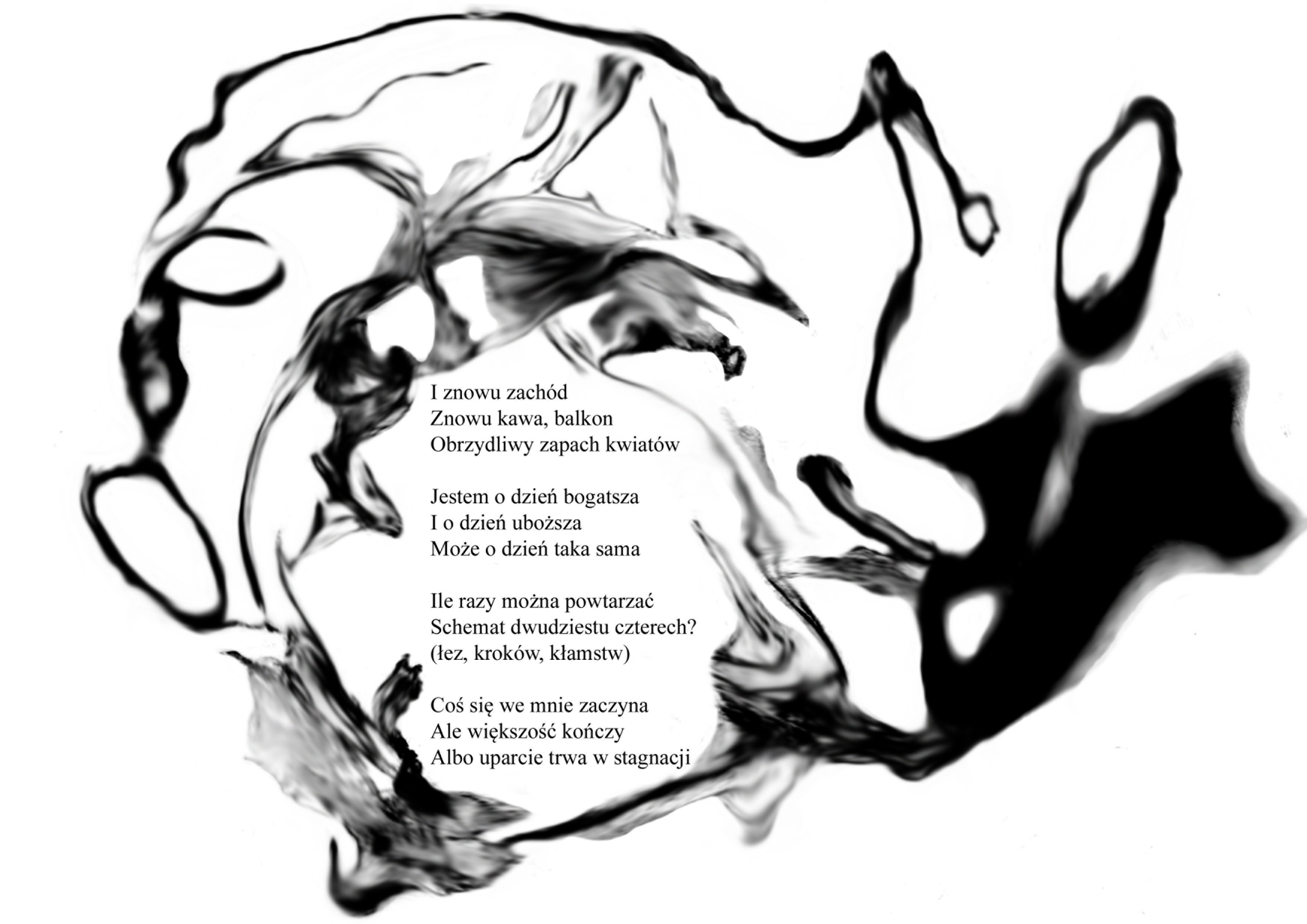


Są samotne wieczory w kolorze złota  
Kiedy w powietrzu unosi się spokój  
A ja, wtulona w stary fotel  
Kąpię się w ciszy

Są samotne wieczory o krwistej poświacie  
Kiedy lęk mi wszechświat przejmuje  
Szczypie mnie w oczy  
Wlewa się do ust

Są samotne wieczory bez żadnej barwy  
Kiedy serce o żebra kołacze  
Pragnie jedzenia, jak bezdomny kot

A ja go nie umiem nakarmić



I znowu zachód  
Znowu kawa, balkon  
Obrzydliwy zapach kwiatów

Jestem o dzień bogatsza  
I o dzień uboższa  
Może o dzień taka sama

Ile razy można powtarzać  
Schemat dwudziestu czterech?  
(łez, kroków, kłamstw)

Coś się we mnie zaczyna  
Ale większość kończy  
Albo uparcie trwa w stagnacji

Pytasz mnie, gdzie dzisiaj jestem  
Bo wciąż się ze światem rozmijam  
W oparach słów dzisiaj mieszkam  
I krople uczuć z nich spijam

Jutro może polecę  
Nad wody spokojnej ocean  
I ruchem skrzydeł, pospiesznie  
Skradnę choć skrawek nieba

I usta spragnione zatopię  
W najslodszych owocach marzenia  
Zanim mnie zmrozi ton dźwięku,  
Którym przywoła mnie Ziemia

Nie bój się, w końcu wrócę  
Do myśli z betonu lepionych  
I kurz z tych wypraw świetlistych  
Mi będzie jedynym znajomym

Pytasz, czego się boję?  
Że mi się słowa skończą  
Atrament w ustach zaschnie  
Zalepiając ból

Że od nadmiaru życia  
Całkiem już przemoknę  
I Myśli w czarnych płaszcach  
Przyjdą do mnie znów

Że cały potok zdarzeń  
Nie znajdzie więcej ujścia  
Utonę w nim, cichutko  
Gdzieś na skraju dni

I że nie będę mogła  
Więcej nawet musnąć  
Żadnych innych światów  
I że przestanę śnić

Nie chcę od Ciebie połowy  
jabłka, uśmiechu czy słów  
Nie chcę, byś był połową  
Wizją z chorego snu

Nie chcę pół-pocałunków  
(na górnej, czy dolnej wardze?)  
Nie chcę połowy wzroku  
Byś łączył z kim innym palce

Nie chcę Ci dać połowy  
(bo pewnie wybiorę tą lepszą)  
Chcę dać Ci sakiewkę uczuć  
Blask słońca i trąbę powietrzną

Nie chcę nam dzielić łóżka  
Udawać, że wciąż jest tam miło  
Bo zapach nowości zwiędnie  
Zostanie nam tylko pół-miłość

Siedziałam wtedy na brzegu  
Letnim powietrzem objęta  
A wstążki późnego słońca  
Drażniły mi dekolt i twarz

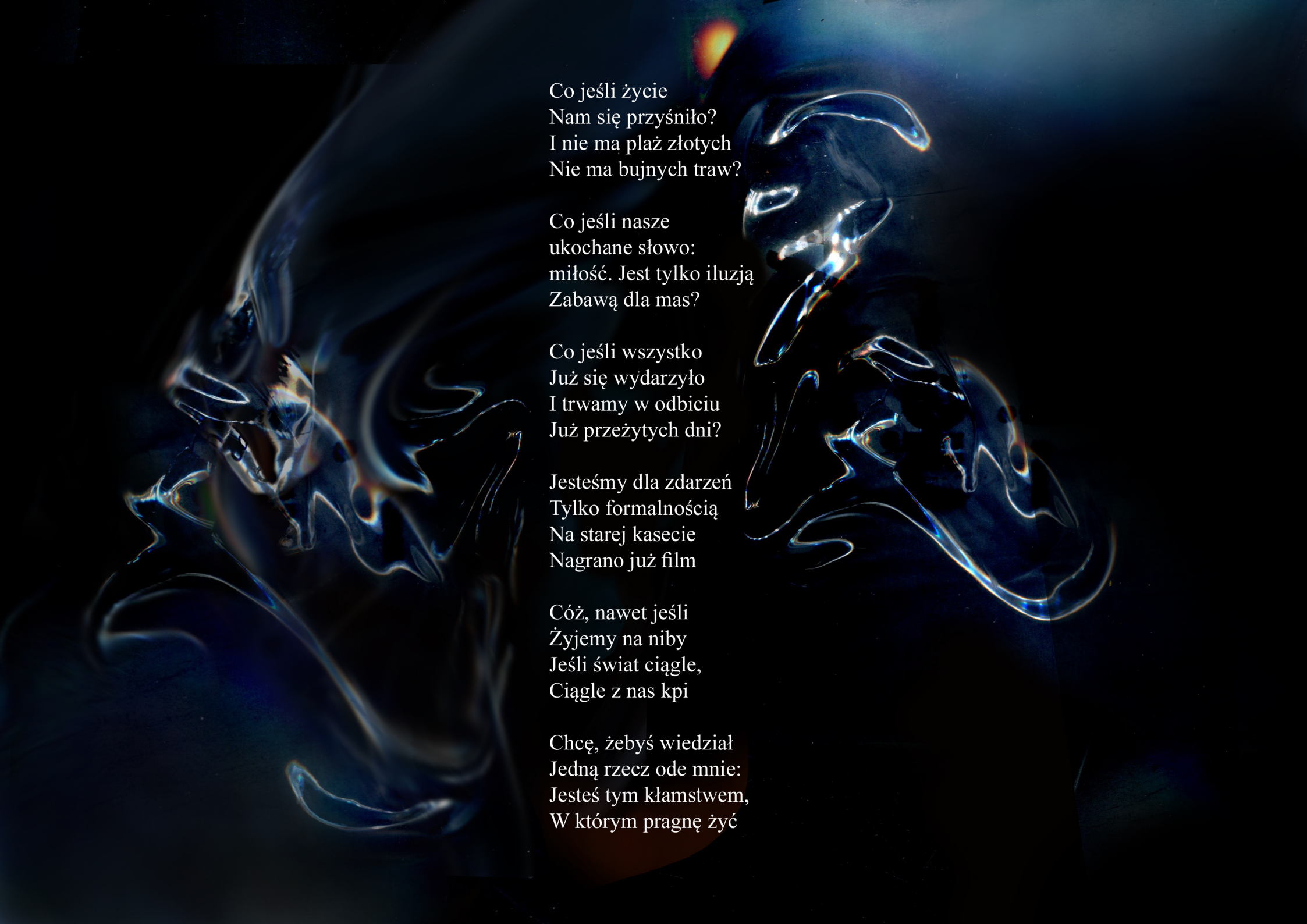
Muskałam palcami stóp wodę  
A dźwięk spadających kropli  
Był jedynym odgłosem  
Który mógł połknąć las

Wpatrzona w niepewny horyzont  
Czekając na słońca zaćmienie  
Myślałam o wszystkich czasach  
Których dorobił się świat

Marzyłam, by wchłonąć niebo  
Żeby mi oczy zmieniło  
Byś, kiedy wrócisz do mnie  
Zobaczył w nich dawny blask

Siedziałam wtedy na brzegu  
Tracąc rysy powoli  
Odeszłam ci w zapomnienie  
Ostatni błysk słońca zgasł

A gdy odejdę, co zapamiętasz?  
Kubek z obtłuczonym uchem  
Zbyt wyblakły, by cokolwiek przekazać  
Ramki na zdjęcia, których nie zdążyłam wywołać  
Rozklejoną książkę i zdarte kapcie,  
w których próbowałam zawojować świat  
I ten posmak goryczy, że się nie udało



Co jeśli życie  
Nam się przyśniło?  
I nie ma plaż złotych  
Nie ma bujnych traw?


Co jeśli nasze  
ukochane słowo:  
miłość. Jest tylko iluzją  
Zabawą dla mas?

Co jeśli wszystko  
Już się wydarzyło  
I trwamy w odbiciu  
Już przeżytych dni?

Jesteśmy dla zdarzeń  
Tylko formalnością  
Na starej kasecie  
Nagrano już film

Cóż, nawet jeśli  
Żyjemy na niby  
Jeśli świat ciągle,  
Ciągle z nas kpi


Chcę, żebyś wiedział  
Jedną rzecz ode mnie:  
Jesteś tym kłamstwem,  
W którym pragnę żyć



Zamykam wspomnienia  
w chłodnej mgle poranka  
Przez mokre rzęsy  
oglądam ich tło  
Z brokatu zdarzeń  
chcę wyrwać sekundę  
I w rzece wzruszenia  
wykapać ją

Przelać do fiolek  
dźwięk twojego głosu  
By słuchać przed każdym  
niepokojnym snem  
Obłoki ramion  
włożyć do kieszeni  
By lekką pewnością  
ogarniały mnie

Zabrać cię pragnę  
z tupotu mych myśli  
Od wiru lęków  
odsunąć cię chcę  
Byś mi nie zniknął  
pomiędzy kartkami  
Ze zgiełkiem wszechświata  
nie stopił się



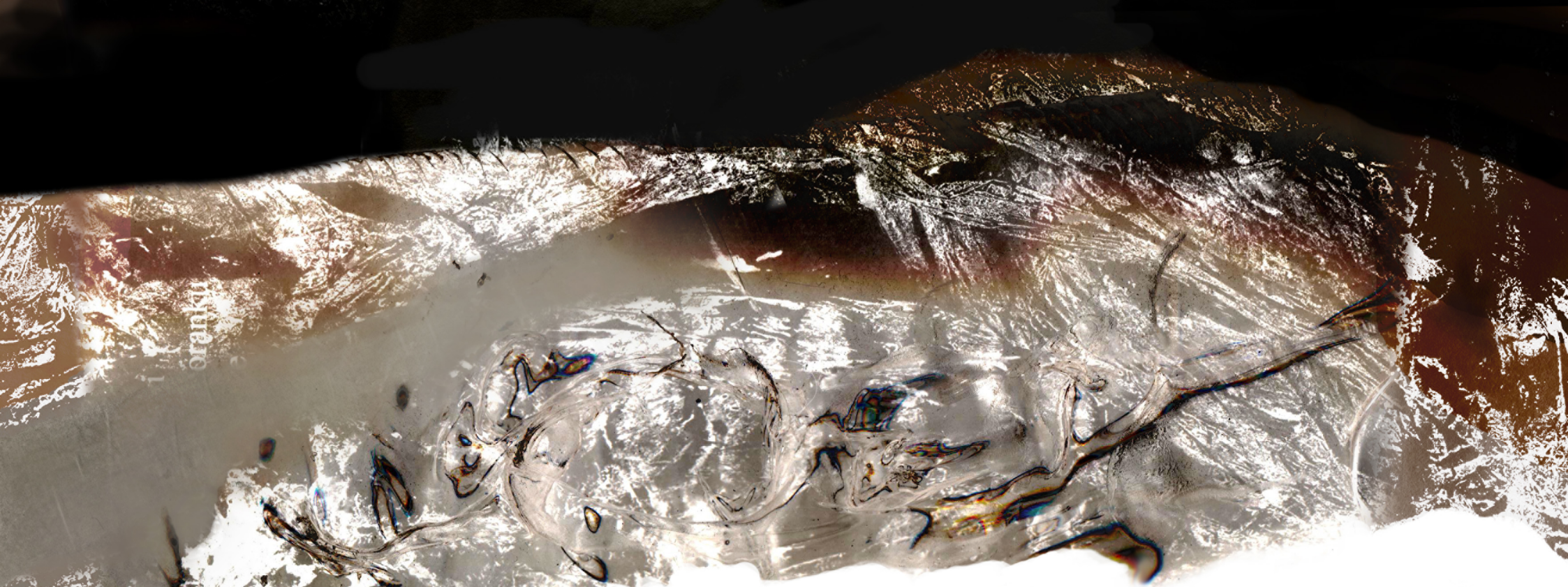


Zostawiasz ślady stóp  
Na moich wewnętrznych pustyniach  
Właściwie czemu tu wszedłeś  
I krążysz mi po nich wciąż?

Jaką mocą tajemną  
Rzeczywistość mi zmieniasz  
Każąc znów adaptować  
Do nowych kolorów wzrok?

Czemu, choć ostre wiatry  
Zmieść cię próbują z tej ziemi  
Chłoszcząc po duszy i sercu  
Uparcie idziesz przez piach?

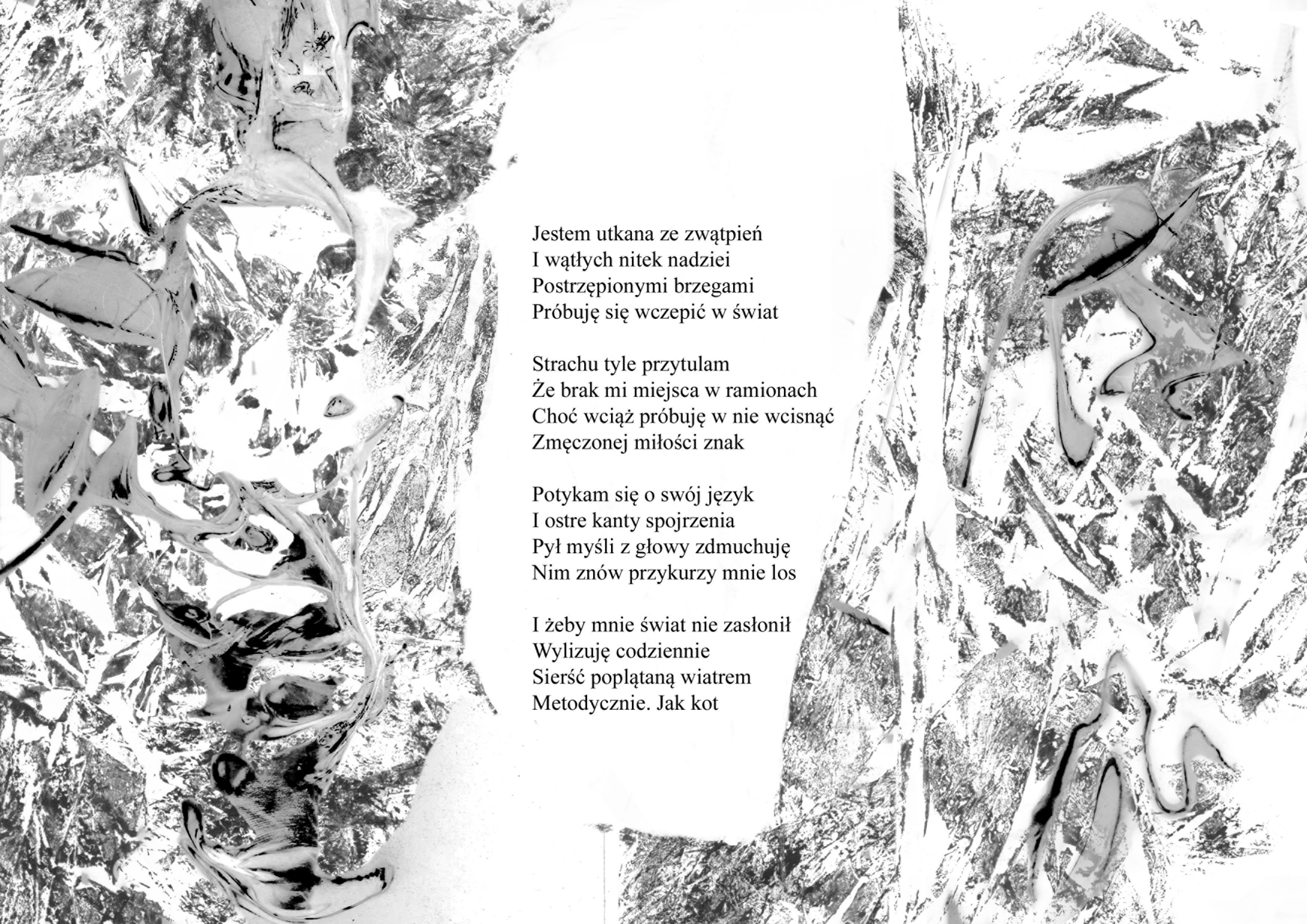
Jaka siła niezmierna  
Ciągnie cię do tej pustyni  
Że mówisz „kocham tornada”  
I w moim chaosie chcesz trwać



Niech świat znów będzie mi wiosną  
Kwiatami obejmie skroń  
Niech wrzuci do serca najprostszą  
Melodię przywianą z łąk

Zapachem początku otuli  
I rosą wypłucze gniew  
Wryty przez zimę soplami  
Na każdym atomie mnie

Niech życie znów słońcem mi będzie  
Roztopi skostniały lęk  
Z podmuchów przemian uplecie  
Nieśmiały nadziei szept




Jestem utkana ze zwątpień  
I wątych nitek nadziei  
Postrzępionymi brzegami  
Próbuję się wczepić w świat

Strachu tyle przytulałam  
Że brak mi miejsca w ramionach  
Choć wciąż próbuję w nie wcisnąć  
Zmęczonej miłości znak

Potykam się o swój język  
I ostre kany spojrzenia  
Pył myśli z głowy zdmuchuję  
Nim znów przykurzy mnie los

I żeby mnie świat nie zasłonił  
Wylizuję codziennie  
Sierść poplątaną wiatrem  
Metodycznie. Jak kot

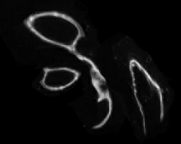


Pobiec bosymi stopami  
Za śpiewem wiatrem niesionym  
I w chłodzie laguny roztopić  
Skostniały we krwi lęk

Nadzieje z włosów wyplątać  
Obejrzeć w świetle księżyca  
I razem z falami ustalić  
Jaki skrywają dźwięk

Z ptakami szeptem omówić  
Smak nocnego powietrza  
Uważać na wszelkie tornada  
Nadmuchiwane przez gniew

I wodorosty skłębione  
Pod powierzchnią odczytać  
By powiedziały, jak dobiec  
Tam, gdzie brzmi raków śpiew



Nie wychodzi mi wychodzenie  
Z zakręconych na proste  
Choć w drugą stronę  
Już tak

Jestem jak archeolog  
O wątpliwym talencie  
Bo co znajdę, to chowam  
Pod piach

Odkręcam wciąż myśli; choć kręcę  
Się sama, to do rytmu,  
Który umysł  
Mi tka

Tak próbuję się uszyć  
Z wyplecionych już skrawków  
Chociaż słowa pękają  
Na szwach

Strach we mnie wlałaś  
Aż po granicę czoła  
Żeby przy każdym ruchu  
Kapał wymownie  
Na bruk

Tak, aby krok po kroku  
Buty mi mocniej moczył  
I sprawiał, że droga śliska  
Że niebezpieczna  
Że nie

Lecz kiedy pękłam do reszty  
Rzeką ze mnie wypłynął  
Obmył mi całe życie  
Dawne, obecne  
I sny

W kroplach, które zostały  
Myję codziennie stopy  
Żeby pamiętać, skąd jestem  
I nową ścieżką  
Móc iść





Wojem i eki  
Wojem poranku  
Wojem wietrze

Ziemia jest dzisiaj ciepła  
Od krwi płynącej z serc  
Ktoś wczoraj rozbił przyszłość  
I odłamki jej  
Włożył w nasze usta  
Purpurą zalał świat

Niebo jest dzisiaj ciężkie  
Od żelaznych kłamstw  
Ktoś wczoraj postanowił  
Złamać każde z praw  
Źrenice gwoźdźmi przebił  
By wiecznie niosły ból

Nikt oczu nam nie odda  
I nikt nie odda snu

Wszystkim tym, którzy wkręcili się w tryby mojego (nie)istnienia  
dobrze Was mieć



# tręby nie – – istnienia

1. Podniosłam z bólem powieki
2. Jak ładnie dziś pachniesz
3. Musiałeś ode mnie odejść
4. Dostałam dzisiaj dziury
5. Jak mam stąd odejść
6. Zostawiłeś mnie z okruchami
7. Gubię się
8. Są samotne wieczory
9. I znowu zachód
10. pytasz mnie
11. pytasz, czego się boję
12. pół - miłość
13. Siedziałam wtedy na brzegu
14. a gdy odejdę
15. Co jeśli życie
16. Zamykam wspomnienia
17. Zostawiasz ślady stóp
18. Niech świat znów będzie mi wiosną
19. Jestem utkana ze zwątpień
20. Pobiec bosymi stopami
21. Nie wychodzi mi wychodzenie
22. Strach we mnie wlałaś
23. Ziemia jest dzisiaj ciepła

wiersze Julia Ukielska

grafika Martyna Wilkowska

październik 2024